ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 8. DODATEK DO KORRESPONDENTA. Rok 1831.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Wyspa Ischia o cztery mile od Neapolu na wstępie zatoki leżąca, ma 22,000 mieszkańców; stolicą jej jest miasto albo raczej miasteczko tegoż imienia mające 3,000 ludności. Znajduje się na wyspie kilka wysokich wzgórków, a w środku góra na 360 stóp wzniesiona; niegdyś była ona wulkanem. Cała wyspa zdaje się mieć wulkaniczny początek. Wielka liczba gorących źródeł jakie się tam znajdują, oraz inne okoliczności przekonywają, że podziemne ognie nie zupełnie tam wygasły; ostatni wybuch przypadł w roku 1302. Dziś jest żyzna i okryta pięknemi płodami królestwa roślinnego. Trzęsienie ziemi wydarzone roku 1828, tem jest szczególne, iż zdawało się ograniczać w małej rozciągłości kraju. To się okazuje z szczegółów następujących, wyczerpniętych z listu jednego rodaka naszego zamieszkałego w Neapolu, który przypadkiem był naocznym tej klęski świadkiem: udawszy on się z Neapolu rano w sobotę 2 lutego na przechadzkę na wyspę Ischia, przybył tamże w krótkim czasie.

»Byliśmy tam, powiada on na przeciw miasteczka Ischia (Pitheusa); nazajutrz dopiero zamierzyliśmy sobie udać się do tej wioski, a płynąc wzdłuż brzegów zmierzaliśmy ku Casamicoa innej wsi wyspy Ischii, gdzie mieliśmy chęć przenocować, ażeby ztamtąd zwiedzić całą wyspę mającą blisko pięciu mil obwodu. Z statku postrzegaliśmy wyraźnie Arso, dawny potok lawy, płynący z spadzistości wyspy ku morzu w ostatniém na tej wyspie wydarzonem wybuchnieniu, który więcej jak od pięciuset lat zachował postać nagą i czerwonawą, od sąsiedniej zieloności widocznie go odróżniającą. Najmniejszy ślad wegetacyi nie osłonił jego postaci zniszczenia; na Wezuwiuszu przeciwnie, lawy nierównie późniejsze są pokryte uprawą. Nakoniec wylądowaliśmy w Casamiccio albo Casamicciola, gdzie się znajduje dobry dom zajezdny, który obrać chcieliśmy za punkt środkowy naszych przechadzek. Mocno zdziwieni byliśmy nie słysząc krzyków cechujących te ludy, zwłaszcza iż był to dzień świąteczny; dostrzegliśmy w ogólności pewnego rodzaju przerażenia, w mieszkańcach ulicy nadmorskiej; lubo nikt nam nic nie powiedział, i udaliśmy się do wioski. Więcej jeszcze zostaliśmy zdziwieni napotykając w znacznej liczbie mieszkańców uciekających, unoszących swe mienia, rzeczy i sprzęty kuchenne; wtenczas to dowiedzieliśmy się, że wioski okoliczne trzema wprzód kwadransami uczuły trzęsienie ziemi, i że wiele domów Cassamiccii runęło przykrywszy niemało osób swojemi zwaliskami. Przybywszy przed mały wzgórek który nam zakrywał jeszcze wieś, ujrzeliśmy w chatce człowieka ranionego upadkiem kolumny. Dr. Handerson z nami przybyły udzielił mu swojej pomocy wspólnie z chirurgiem wiejskim. Ztamtąd mogliśmy powziąść wyobrażenie widoku który się nam wkrótce przedstawił; słyszeliśmy jęki, wycia, wrzaski, powtarzające się mnóstwo głosów; przechodząc ścieszką po części zawaloną zsypaniem ziemi i spostrzegając drogę popękaną w różnych miejscach w szpary równoodległe, przybyliśmy nakoniec do wsi. Co za widok smutny! trzydzieści domów zupełnie zniszczonych,

reszta porysowanych od dołu do góry i grożących ruiną; krzyki zewsząd się słyszeć dające, ludzie ranieni, rozpaczające matki, płaczące dzieci, przy gruzach pokrywających je, ludzie wskazujący nam jedną ręką tych których ocalili, drugą zwaliska gdzie poległa reszta ich rodzin, przerażone kobiety biegające bez zmysłów na odgłos spadającej cegły! W miarę posuwania się naszego napotykaliśmy więcej zniszczenia: ulica którąśmy przechodzili była zawaloną w różnych miejscach; nakoniec nagleni przez mieszkańców którzy nie dozwalali nam zatrzymywać się, i przeskakując szybko po gruzach, ujrzeliśmy pierwszego trupa wydobytego z pod gruzów; kiedy rozpoczynano odkopywania, wiele osób przebiegało wsie okoliczne dla dowiedzenia się czyli przypadkiem ich rodzice, bracia lub dzieci nie znajdowali się tamże; ostatnia nadzieja pozostałej większej części! widzieliśmy ich później powracających smutnie do gruzów, gdzie już byli pewni że znajdą przedmioty swej troskliwości.... Tem trzęsieniem ziemi trzydzieści domów w jednymże dniu runęło. Dowiedziałem się, że nazajutrz i dni następnych wiele jeszcze murów zawaliło się. Wszystkie budowle są ciężko uszkodzone, kościoły wiele ucierpiały: trzydzieści osób zostało przywalonych i zgniecionych, młoda ośmioletnia dziewczyna po dniach czterech wydobytą została z domu w którym się znajdowała; co do innych osób, zwłaszcza tych które się znajdowały na ulicach, te nie musiały cierpieć długo. Gdyby klęska ta była przypadła w nocy, byłoby nierównie więcej ludzi zginęło. Trzęsienie dało się uczuć naprzód w Lacco, wiosce pobliskiej, lecz żeden dom się nie zawalił, mury się tylko porysowały gdzieniegdzie; skutek onegoż powiększył w Casamiccia gatunek gruntu lekkiego i liczne nierozządne doły, poczynione pod wioską przez jej mieszkańców, dla dobywania kredy z której wyrabiają różne naczynia i cegły.

»Dziękuję Bogu, iż różne okoliczności opóźniły godziną wyjazd nasz z Neapolu, i że płynąc do Ischii mieliśmy wiatr niezupełnie pomyślny; bylibyśmy albowiem przybyli do Casamiccia w chwili trzęsienia ziemi, i kto wie gdziebyśmy się w tej chwili znajdowali? — Do szczegółów dodam, że kupcy cudzoziemscy zatrudniają się w tej chwili składką dla nieszczęśliwych mieszkańców Casamiccia, oprócz pomocy rządu. Pocieszy to tych którzy utracili domy swoje, lecz jakim sposobem pocieszyć zdoła tych co płaczą rodziców swoich lub dzieci?«....

BIAŁA MAŁPA.

List pisany z Ramri 15 kwietnia 1827 donosi, iż tam schwytano zupełnie białą małpę. Włos jej był koloru białego, kręcony i tak miękki jak jedwab. Małpa ta uważana jest za bardzo rzadką i wzbudziła podziwienie Indyan. Mówią oni iż jedną tylko dopiero podobną widziano, i że Król Awy posłał po nią złotą klatkę; towarzyszył jej aż do stolicy liczny orszak zbrojnych ludzi; Król ofiarował 20,000 przeszło rupii na ofiary i publiczne rozrywki, z tego powodu wyprawione, wnosząc iż przybycie tego dziwnego zwierzęcia jest dla niego nieochybną szczęścia przepowiednią.

Małpa z Ramri była nieszczęściem zbyt młoda kiedy ją schwytano; kobieta pewna birmańska, karmiąca dziecię, prosiła o pozwolenie udzielenia jej piersi, i dzieliła tym sposobem starania między własne dziecię i małpkę, która pomimo tego w końcu 7go dnia zdechła.

WIERNOŚĆ PSA.

Jeden z dzienników francuzkich wspomina niedawno o szczególniejszej wierności psa do pana swego w następujący sposób: Medor, był własnością jednego z walecznych, który d. 28 lipca życie swoje na ołtarzu ojczyzny poświęcił. Był nierozdzielnym od pana swojego, krok w krok towarzyszył mu wszędzie, we wszystkich utarczkach, nawet przy szturmowaniu do Luwru nie opuścił go pośród najokropniejszego kul gradu,

a gdy pan jego poległ, dotąd leżał na trupie, dopóki go nie uprzątniono. Gdy trupa na wóz wrzucono, wskoczył za nim i aż mu do grobu towarzyszył. Odtąd założył na grobie pomieszkanie; smutnie pomiędzy otaczającą go zgrają leży nieustannie na miejscu, okrywającem przedmiot żalu jego; w nocy słychać czasem jak wyje żałośnie. Pewna szlachetna niewiasta trudni się wyżywieniem psa tego. Codziennie przynosi mu cokolwiek jadła, i od nikogo niczby nie przyjął, oprócz od niej; jedynie do niej się łasi. Gwardya narodowa wystawiła ma chatkę przy grobie, ale rzadko udaje się do niej, albowiem ona rozłącza go z grobem, smutnym ciągle przedmiotem jego myśli.

Podczas sukcesyonalnej wojny hiszpańskiej na początku wieku 18 zdarzył się nad Renem przypadek, że dwaj naczelnicy stojących naprzeciw siebie wojsk nieprzyjacielskich, długo przez grzeczność wahali się, który ma pierwej uderzyć. Podczas oblężeń komendanci przesyłali sobie obopólnie łakocie, a August II Król Polski, po ukończonej zaciętej potyczce jazdy pod Warszawą r. 1704, pożegnał się zdjęciem kapelusza, z przeciwnikiem swoim, Karolem XII Królem Szwedzkim.

Podczas niepokojów za panowania Karola I Króla angielskiego, przybyła dziewczyna wiejska do Londynu szukać służby; długo takowej znaleść nie mogła, aż nareszcie udała się do browaru, gdzie ją przyjęto do roznoszenia piwa. Browarnik postrzegł piękność dziewczyny, uwolnił ją od ciężkiej pracy, a później z nią się ożenił. Umarł młody i zostawił znaczny majątek. Żonie jego chcącej sprzedać browar, radzono ażeby udała się do P. Hyde, jednego z bardzo zdatnych adwokatów, w zamiarze poradzenia się go w sprawie majątkowej. Uczyniła to; prawnik ożenił się z wdową piwowara, a później został Hr. Clarendonem. Córka z małżeństwa tego była małżonką Jakóba II i matką Maryi i Anny, Królowych angielskich.

Pewien Kady rzekł raz do swojego kolegi: »Z trudnością przychodzi mi wydać wyrok, jeśli jedna strona bogata, a druga uboga.« U mnie to drobnostka, odpowiedział kolega, ale kiedy obie strony bogate, a jedna coraz więcej daje jak druga, to wtedy w samej istocie trudno dać wyrok.«

Podług jednego z dzienników londyńskich, stolica ta z należnemi do niej przedmieściami i wsiami, liczy dziś 200,000 właścicieli ziemskich; 100,000 handlarzy i bankierów; 100,000 kupców trzymających sklepy 1go rzędu; 200,000 kupców 2go rzędu; 250,000 kupców 3go rzędu; 100,000 osób zostających w służbie rządowej; 50,000 cudzoziemców; 250,000 złodziejów i niewiast nierzadnego życią; 750,000 wyrobników; ogółem 2,000,000 mieszkańców.

Profesor Bernoulli obliczył, że Europa, prócz Turcyi i Grecyi, ma w roku bieżącym 1831 214,195,000 ludności, z tych 104,539,000 jest płci mężkiej, a 109,656,000 żeńskiej.

W Leicester (w Anglii) robią teraz co tydzień 5000 tuzinów rękawiczek wełnianych i bawełnianych, przez co ta gałąź handlowa w Worcester bardzo wiele cierpi.

MARQUESA LADRONA.

(Ciąg dalszy).

To co wielką salą nazywano, była izba gościnna, ale też zarazem kuchnia i obora Venty. Dom ten o sto kroków od gościńca odległy i mający widok na wschód i zachód, składał się z dosyć wielkiej szopy, opatrzonej z dołu cztérema a pod dachem trzema oknami. Wchodzi-

ło się do niej po wschodach o trzech stopniach, nad któremi w środku znajdował się kamienny krzyż między dwoma gotyckiemi łukami. Dolne piętro składało się z wielkiej sali przykrytej deskami, spojonemi z sobą gliną i sianem. Nad tym pułapem a bezpośrednio pod samym dachem znajdowały się trzy izby: to były pokoje które Ventero i żona jego odstąpili naszym podróżnym, a potem pokój dla gości znaczniejszych. Zamiast mebli znajdowało się w każdym pokoju łóżko z wici zrobione, którego jeden koniec przymocowany był do muru, drugi zaś przywiązany powrozami do dachu: następnie stół o dwóch nogach, dwa drewniane stołki i krucifix z fajansu z małą kropielniczką; na gwoździu wisiał sztylet, w izbie gospodyni znajdowało się w ścianie zwierciadło, w izbie zaś samego gospodarza, wisiały na postronkach po obu stronach łóżka, pistolety.

Na dolne piętro schodziło się po niegodziwych schodach, któreby raczej drabiną nazwać można. Sala dolna przedstawiała szczególniejszy widok: tam gdzie się kończył pułap, ciągnął się jeszcze dach od strony zachodniej na cztery stopy od podłogi, i tworzył pewien rodzaj stajni, w której stało sześć mułów i para koni. Stajnia ta niczem od drugiej części sali nieoddzielona, zalecała się jednak podziwienia godną czystością. W środku sali znajdował się komin bez gzymsu, z przodu wielki stół, dalej między drzwiami i wschodami wielka ławka z białego drzewa, a nakoniec przy ścianie między oknami, leżały materace wysłane włosiem i sianem. Wszystko to oświecała zwieszająca się z pułapu lampa, a przyjemny zapach tytuniu, oddalał wszelkie niemiłe wyziewy pochodzące ze stajni.

W chwili kiedy Gustaw z towarzyszką swoją wchodził do izby, stara najmniej 60 lat mająca Ventera, wrzucała korzenie do cynowego garnka, w którym od dwóch godzin gotowała wyborną potrawę z kuropatw, które przyprawione pomarańczami i innemi korzeniami, stanowią często w Hiszpanii gospodarski obiad. Przy stole rozmawiało z sobą spokojnie trzech mężczyzn. Ventero pomimo siwych swoich włosów, żwawy jeszcze starzec, wychylił z uszanowaniem puhar starej malagi za zdrowie Dominikana, oczekującego na swego towarzysza, który z rana wyjechał z Solsony. Był to mężczyzna młody około 30 lat mający, miał żywe spojrzenie, bladą cerę twarzy i głos bardzo mocny; białe i czarne odzienie nadawało jego fizyognomii wyraz religijny. Mówił bardzo mało, i prawie nigdy nie odpowiadał na zadawane mu pytania, udając roztargnionego, dokładnie jednak zważał na każdy wyraz rozmowy. Człowiek ten zdawał się zwracać uwagę tych wszystkich, którzy go pierwszy raz widzieli; brat Izydor było imie jego. Trzecim był Katalończyk Ariero, (trudniący się handlowaniem mułów) który jednak umiał sobie przyswoić przystojność andaluzyjską, i którego młoda i mężka postawa doskonale się wydawała w jego obcisłych spodniach i krótkiej gustownej galonami obszytej kurtce. Mówił bardzo płynnie, okazywał wiele dowcipu, a jego poruszające się rysy, jego częste giesta i kręcące się włosy, nadawały jego rozmowie wyraz malowniczy i pełen ognia.

Rozmowę ich przerwał nagle Pedrillo, a jakeśmy widzieli, wyszli wszyscy na przeciw podróżnym w przekonaniu że pojazd pocztowy z Solsony stoi przed domem. Tem zawiedzeni i o wydarzonym przypadku zawiadomieni, każdy tłumaczył sobie tę wiadomość podług swego *widzi mi się*. Oczy brata Izydora zalśniły się, bądź to z żalu, bądź z przestrachu, bądź też z radości; jedno z tego spostrzedz było można w jego spojrzeniu.. ... Ukląkł potem i chwilę się pomodlił.

Arriero gwiżdżąc wyszedł z izby, kiedy Segnor Ventero wraz z żoną swoją uradowani tem, że mają u siebie francuskiego oficera, jadącego do Barcelony gdzie się także ich syn w pułku realistów znajdował, z największym pośpiechem rozkazy Gustawa wykonywali,

Kiedy Ventero zszedł na dół, dano na stół wieczerzę, Arriero wrócił do izby i usiadł przy kominie; wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na nowych swoich gości, dla wywiedzenia się o szczegółach przypadku, a Ventera namyślała się nad skutecznemi wyrazami, i słodkiemi sposoby mówienia, któremi za synem swoim mówić chciała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)